

Zemsta. Chillout. Zoom

AUTOR: ARTUR DUDA

Klasyczna komedia Fredry *Zemsta* została wciśnięta w dziecięcy zamek i w „zoomek” zarazem. Te dwie decyzje – pierwsza w pełni świadoma, druga wymuszona przez okoliczności zewnętrzne – determinują przebieg całego przedstawienia Pawła Paszty w toruńskim Teatrze im. Wilama Horzycy.

■ Ogląda się *Zemstę* w reżyserii Pawła Paszty ze spokojem i wyciszeniem. Na ekranie komputera zza dostojnej kurtyny wyłania się zameczek z tektury, ogrodzony płotkiem takim, jakie znamy z przedszkoli. Scenografka Ewelina Brudzińska stworzyła dla aktorów grających arcypolskie postaci w kostiumach z epoki taki właśnie dziecięcy plac zabaw, na którym bohaterowie komedii Fredry z trudem będą się mieścić, przyciskając twarze do otwartych okienek. Całemu spektaklowi wraz z antraktem towarzyszy muzyka grana na żywo. Melancholijne plumkania na fortepianie (Igor Nowicki) ożywia co jakiś czas wprowadzająca farsową energię tuba (Maciej Menet). Klasyczna komedia Fredry została wciśnięta w dziecięcy zamek i w „zoomek” zarazem (zakładam, że widzowie używają standardowych wielkości ekranów w swoich laptopach ustawionych w przytulnym domowym kąci). Te dwie decyzje – pierwsza w pełni świadoma i druga, wymuszona przez okoliczności zewnętrzne – determinują przebieg całego przedstawienia w Teatrze im. Wilama Horzycy.

Wiadomo, co się wydarzy. Sąsiad szlachcic w końcu pogodzi się z sąsiadem szlachcicem, Papkin będzie lawirował między samochwalstwem i zajęczym drzeniem przed karą, Wacław wymknie się Podstolinie i wpadnie w ramiona Klary, a Dyndalski do końca nie zrozumie, co nie tak z jego pisanem listów. *Zemsta*

Fredry wyznacza rytmy polskiego życia codziennego od stuleci, pogodzili się, co za ulga, i tak zaraz się pokłócą i „od nowa Polska Ludowa”. Nie chcę przez to powiedzieć, że spektakl Pawła Paszty nie niesie ze sobą świeżych interpretacji. Daje do myślenia – z tym zameczkiem na obrotowej scenie – jak mocno my Polacy tkwimy w kulturowym kołowrocie powtórzeń, w szlacheckich uroszczeniach chłopskiego w większości narodu, w ochocie do bitki i wypitki, do posiadania własnych „zamków”, najlepiej bez sąsiada, zdobywania majątków i wreszcie kobiet. Bo jakże inaczej niż tak patriarchalnie można patrzeć na ambicje małżeńskie Cześnika i Rejenta (któremu prawie się uda doprowadzić do *matrimonium per procura*).

W toruńskim spektaklu uderzają drobne przesunięcia akcentów w profilu psychologicznym postaci. Panna Klara (Julia Sobiesiak) nie jest głupią gęsią przestawianą z kąta w kąt. Dość asertywnie stawia wymagania i Wacławowi, i Papkinowi. Patriarchalnej woli Cześnika nie bardzo się boi. I bardzo dba o swoją przyszłość. Okienko, z którego wygląda, to widok z bezpiecznego bastionu. Wacław (Wojciech Jaworski) meandruje, aby dopiąć swego. Jego fikcyjne wcielenie litewskiego księcia, dzięki któremu mógł romansować, okazuje się jedną z wielu ról do odegrania. Teraz będzie „komisarzem” dla Papkina, Wacławem „miłym” dla Klary i „wydoroślałym nagle” dla Podstolin.

Tak, to nie pomyłka, z trzykrotnej wdowy w tekście Fredry Paszty zrobił tercet Podstolin (Karina Krzywicka, Anna Magalska, Mirosława Sobik), sztywnych kostiumowych lalek, które najpierw pojedynczo, a później już grupowo osaczają Wacława swoimi „awansami”. W ich kreacjach Podstoliny górą nad lękiem samotnej kobiety przed życiem w biedzie bierze żądza życia. Tak więc kobiety przybierają w toruńskim spektaklu postawy antytradycjonalistyczne. Nie pozostają bierne, choć decyzje o ich losie nadal leżą w męskich rękach.

W opozycji do trzech Podstolin sytuuje się męski tercet: Cześnik (z nieodłącznym sługą Dyndalskim) i zapiekłym wrogiem Rejentem. Od dawna wiadomo, że Jarosław Felczykowski urodził się do ról kontuszwowych. W ostatnich latach brylował w roli Maćka z Bogdańca w *Krzyżakach*, ale warto przypomnieć także jego Wacława w *Zemście* Krystyny Meissner sprzed dwudziestu siedmiu lat. Jako Wacław został obsadzony wbrew warunkom, pisali recenzenci, w najnowszej inscenizacji Fredry wszystko leży jak ulał – szlachecki kontusz i Fredrowska fraza, mocna postura i donośny głos. Przy czym tego głosu Felczykowski nie nadużywa, jego Cześnik jest raptusem, ale trzymającym się w ryzach, cholerykiem nad wyraz teatralnym. Niewątpliwie pomaga mu sugestywna kreacja Michała Marka Ubysza jako Dyndalskiego. Scena pisania listu to sceniczny samograj, dzięki zoomowi na twarze

TEATR IM. WILAMA
HORZYCY W TORUNIU

Zemsta
Aleksandra Fredry

reżyseria
Paweł Paszta
scenografia, kostiumy
Ewelina Brudnicka
muzyka
Tomasz Jakub Opalka
choreografia
Natalia Iwaniec

premiera online
16 kwietnia 2021

Scena zbiorowa



fol. Wojtek Szabelski / Teatr Horzycy w Toruniu

aktorów w transmisji można zobaczyć całe bogactwo mimicznej ekspresji Ubysza – wiernego, ale umyślowo ociężałego sługi. Majster-sztykiem wydaje się koncept równoczesnego pisania przez Dyndalskiego feralnego listu na małym taboreciku, przy którym dodatkowo rozsiadł się Papkin (Paweł Kowalski) ze swoim testamentem. Nad zgarbionymi „pisarzami” góruje sylweta Cześnika. Kiedy unosi się wewnętrznie, to wraz z nim unosi się całkowicie dosłownie dach zamku.

Pewne zaskoczenie przynosi kreacja Grzegorza Wiśniewskiego jako Rejenta. Otóż wcale nie jest wyraźnie kontrastowym do Cześnika chytrusem. Dużo mają ze sobą wspólnego, nie tylko posiwałe wąsy, kiedy siedzą i rozważają, jak dogryźć sąsiadowi. Nie mogą zapomnieć Wiśniewskiego w jego farsowo-furiackiej i nieodparcie śmiesznej kreacji Gdańskiego w *Nowym Don Kiszocie*, składance Fredrowskich jednoaktówek sprzed dziesięciu lat. W tamtym przedstawieniu Wiśniewski improwizowanymi pościgami i okrzykami doprowadzał widzów do nieopanowanego śmiechu. W *Zemście Paszty* – zgodnie z logiką roli – jest stonowany, a skłonność do przemocy i dominacji odbija się właściwie na twarzy rozmówców. Jedną z piękniejszych scen przedstawienia stanowi ta, kiedy do Rejenta przychodzi Papkin. Domaga się wina, szarżuje, wołając, że to „cienkusz”, kiedy skąpy Rejent Wiśniewskiego nalewa mu bładoróżowej cieczy z małych buteleczek. Po

dwóch „małpkach” Papkin Kowalskiego nabiera animuszu, ale słysząc o sługach z kijami, natychmiast tchórzy. Równie mocny moment stanowi rozmowa Rejenta z synem. Wiśniewski używa genialnie prostego chwytu, powtarza z niewzruszoną twarzą „Patrz, ja płaczę”. Rejent nigdy nie płacze.

Dla reżysera toruńskiego spektaklu Papkin Pawła Kowalskiego miał się stać postacią stojącą ponad światem przedszkolnego ogródka, w którym bawią się figury dawnego szlacheckiego *theatrum*. Papkin wychodzi poza ramy tego świata, pełni rolę łącznika między sceną a widownią. Z wszystkich bohaterów został najbardziej zmodernizowany, jego kostium został „namalowany” przez malarza kubistę, geometrycznymi plamami żółci, czerwieni i bieli. Zamiast dobrze znanej ballady o kocie Kowalski śpiewa *Moon River*, piosenkę Audrey Hepburn z filmu *Śniadanie u Tiffany’ego*. Brzmi ona melancholijnie – jak pragnienie wydostania się z dusznego szlacheckiego świata, z nutą czystego romantyzmu i nieuleczalnej donkiszoterii. Postać grana przez Pawła Kowalskiego skupia w sobie jak w soczewce cechy aktorstwa w tym przedstawieniu: świadomą interpretację replik postaci, nieszarżowanie, nieuleganie pokusie rozwiązań farsowych. Właściwie wszyscy aktorzy poddają się pewnemu reżimowi inteligentnej samokontroli. Zastanawiałem się zupełnie serio, co by się stało, gdyby wypuszczono tę toruńską *Zemstę* z puszki Internetu, aby ujawniła pełnię aromatów.

Jako pragnienie wypuszczenia do Fredrowskiego świata powietrza traktuję decyzję reżysera, aby na obrotową scenkę z zameczkiem szlacheckim wprowadzić w finale grupę tańczącej młodzieży. Młodzi pojawiają się nagle, nie udzielono im głosu, ale pozwolono zaistnieć publicznie. Czytać to optymistycznie: młodzi stworzą świat na nowo w ramach *cancel culture*? Czy wstrzeźliwie: będą musieli się „tych” ról nauczyć w polskich teatrach społecznie akceptowanej przemocy? Nauczyć, jak żyć w Polsce, tym dziwnym kraju w środku Europy?

Pierwotny plan był inny: *Zemsta* w reżyserii Pawła Paszty miała się ukazać na scenie w stulecie *Zemsty*, którą Franciszek Frączkowski otwierał uroczystie podwoje Teatru Narodowego na Pomorzu 28 listopada 1920 roku. Tamten sezon rozpoczynał się późno, dyrektor zrzucił właśnie mundur ochotniczej armii generała Hallera, jeszcze nie podpisano pokoju z bolszewicką Rosją. Piszę o tym, gdyż wielkich obchodów godnych tych stu lat już nie będzie. W tej sytuacji zoomowa *Zemsta* stanowi godne pożegnanie Pawła Paszty z toruńską dyрекcją. Andrzej Churski wraz z Pawłem Pasztą jako dyrektorem artystycznym przejmował teatr w kryzysowym momencie (dużo o tym już napisano), a kiedy szykowali się do jubileuszu, spadła na nas pandemia. Czy to pech, czy *Moon River*, rzeka czasu, na którą Papkin Pawła Kowalskiego patrzy z utęsknieniem? Zmiany, zmiany. ■